„Głos Narodu“ ilustrowany.

Przez Ocean!

Telegrafia bez drutu Marconiego.

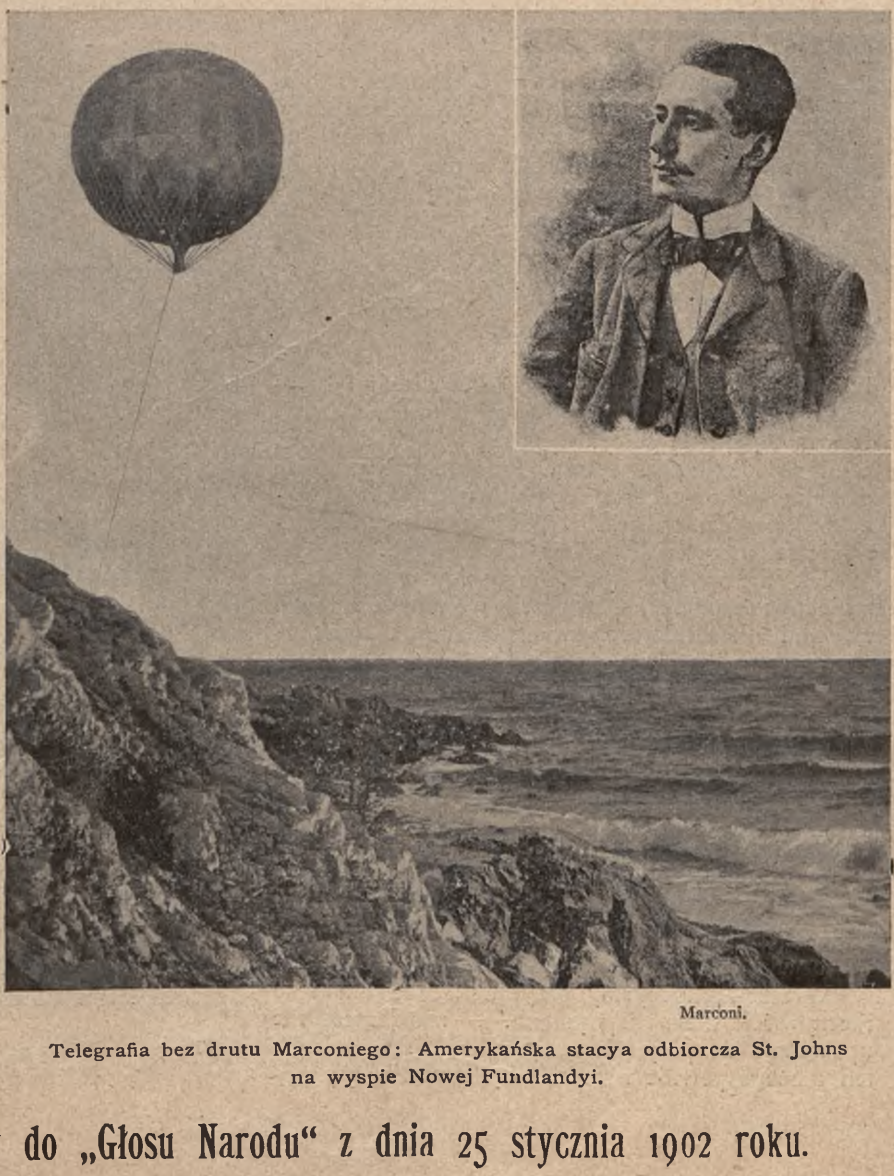
(3 ilustracye).

Zdumiewającą wiadomość otrzymała Europa z Nowej Fundlandyi — tym razem jeszcze za pośrednictwem kablu podmorskiego, łączącego dwa kontynenty. Oto znanemu włoskiemu wynalazcy na polu elektrotechnicznem, Marconiemu, udało się osięgnąć pierwsze telegraficzne porozumienie się bez drutu między Europą a Ameryką, przez całą szerokość Oceanu Atlantyckiego!

W tym celu już przed rokiem zbudowała Spółka akcyjna dla wynalazków młodego Włocha dwie stacye doświadczalne. Jednę wzniesiono w Anglii, niedaleko przylądka Lizzard, w Cornwallis, drugą zaś w brytyjskiej Ameryce północnej, na wyspie Nowej Fundlandyi.

Jak wiadomo, dotychczasowe próby telegrafu bez drutu na krótkiej przestrzeni wydały pomyślne rezultaty i dziś krąży już mnóstwo okrętów z aparatami systemu Marconiego, które umożliwiają porozumienie się ze stałym lądem w odległości już kilkunastu mil. Na przestrzeni jednak tak olbrzymiej, jak ocean pomiędzy Europą a Ameryką, stanowi wielką przeszkodę kulistość ziemi, wstrzymująca fale elektryczne. Dlatego też na obydwu stacyach strzelają w górę potężne maszty (a jeszcze wyżej wznosi się balon captif), dźwigające druty czyli konduktory, któremi wysyła się i odbiera prąd elektryczny, wytwarzany przez silne dynamo. Dzięki temu prąd elektryczny przebiega z jednej stacyi do drugiej, nie wstrzymywany wypukłością kuli ziemskiej. Oficyalną *sui generis* premierę wynalazku Marconiego naznaczono na dzień koronacyjny Edwarda, króla Anglii, t. j. dnia 26 lipca b. r., tymczasem odbywają się wstępne doświadczenia.

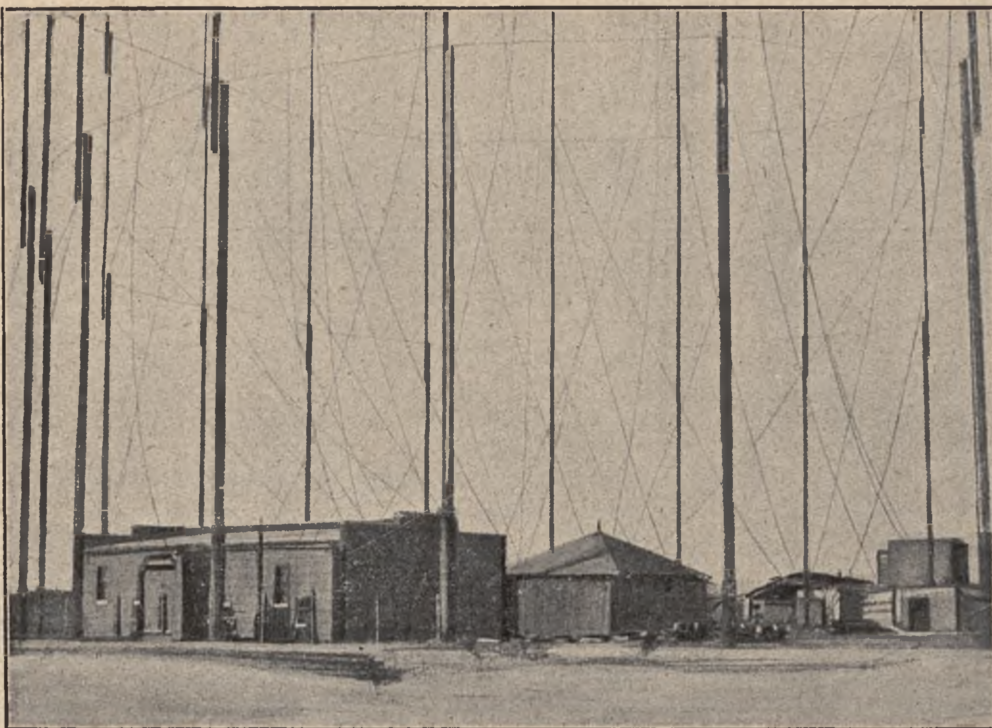
Próby telegrafii bez drutu odbywają się w ten sposób, że stacya angielska wysyła umówione znaki, które sam Marconi osobiście odbiera w Nowej Fundlandyi. Umówionym znakiem jest litera S, z alfabetu Morsego, na naszych stacyach używanego (literę S przedstawia się trzema kropkami · · ·). Pomimo, że przedtem burze silnie uszkodziły aparaty doświadczalne, których nawet nie zdołano zupełnie naprawić, pierwsza próba dała pomyślny rezultat. We środę (11 grudnia z. r.),



Marconi.

Telegrafia bez drutu Marconiego: Amerykańska stacya odbiorcza St. Johns na wyspie Nowej Fundlandyi.

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 25 stycznia 1902 roku.



Stacya Poldhou w Cornwallis, wysyłająca znaki telegrafem bez drutu do Ameryki.

kiedy balon w Nowej Fundlandyi wzniósł drut na wysokość 400 stóp, począł tenże najwidoczniej odbierać umówione znaki, wysyłane ze stacyi w Cornwallis. Następnego dnia doświadczenie to powtórnie udało się. Zaznaczyć tu należy, iż próby udawały się tylko wtedy, gdy balon trzymał się na najwyższej swej wysokości, a więc, gdy prąd elektryczny mógł bez przeszkody dochodzić w prostej linii. W piątek, z niewyjaśnionego powodu, nie odebrano żadnych znaków, a w niedzielę burza przerwała dalsze doświadczenia.

Marconi zamierza obecnie zbudować nowy balon i wielką stacyę doświadczalną z wieżami i masztami, któreby podtrzymywały potrzebne druty. Koszta tej nowej stacyi wynoszą 50.000 dolarów, czyli około 280.000 koron. Po ostatnich próbach genialny elektrotechnik wyraził nadzieję, iż wynalazek jego przyniesie w pierwszym rzędzie niesłychane korzyści dla celów handlowych.

Jak to zwykle bywa, fachowcy pomimo to z niedowierzaniem zapatrują się na całą tę sprawę. Marconi nie odbierał bowiem znaków zapomocą przyrządu pisarskiego, lecz telefonicznie. Znaki te mogły wywołać najrozmaitsze przypadki atmosferyczne, które częściej wpływają na doświadczenia z elektrycznością, aniżeli dytychczas mniemano.

Te możliwości są zbyt poważnej natury, aby się z niemi nie liczyć. Pamiętać trzeba też, że dziś krąży już po Atlantyku wcale pokaźna liczba okrętów, zaopatrzonych w aparaty telegraficzne systemu Marconiego. Możliwem więc jest, że okręt podobny, zbliżywszy się na dostateczną odległość do aparatów nowofunlandzkich, mógł łatwo wejść w kontakt ze stacyę amerykańską.

Wreszcie choćbyśmy przypuścili, że znaki te rzeczywiście z Anglii wysłano, to nas jeszcze nie upoważnia do przyjęcia za pewnik, że wynalazek ten może zapewnić nam trwałą komunikacyę pomiędzy obydwiema częściami ziemi. Nie możemy przesądzać, co zresztą już próba wykazała, czy burze i inne przeszkody atmosferyczne umożliwią działanie telegrafu bez drutu. Wprawdzie Marconi powiedział w interwiewie ze specyalnym korespondentem nowojorskiego »Heralda«, iż dlatego tylko odbierał znaki telefoniczne, ponieważ ucho ludzkie delikatniej odbiera wszelkie wrażenie, niż każdy inny automatyczny aparat, lecz to już dowodzi zbyt małego napięcia prądu, aby mógł skutecznie działać na przyrząd piszący.

Młody wynalazca, wywnętrzając się przed owym korespondentem, dodał jeszcze, że dnia 11 i 12 grudnia z. r. osobiście był przy aparatach i z tego powodu wykluczone jest, według jego zdania, wszelkie powątpiewanie co do prawdziwości ode-



Marconi, odbierający sygnały w swem laboratoryum na Nowej Fundlandyi.

brania umówionej litery S. Znaki miał bowiem tak często odbierać, tak wyraźnie i tak zgodnie z umową, że jest najmocniej przekonany o wysłaniu ich rzeczywiście z Anglii. Najlepszym zaś dowodem jego głębokiego przeświadczenia o pomyślnym rezultacie swego wynalazku jest natychmiastowe zawiadomienie o tem swej spółki i gubernatora angielskiej Kanady, któryby dał znać gabinetowi angielskiemu. Równocześnie zawiadomił o swych próbach króla angielskiego Edwarda, rząd włoski i ministeryum marynarki rosyjskiej.

O jednej tylko rzeczy zapomniał Marconi, względnie Spółka akcyjna dla jego wynalazków, mianowicie o 50-letnim monopolu tejże na wymianę depesz pomiędzy Ameryką a Europą, który jest własnością *Anglo-American-Cable-Company*.

Prawo monopolu tej spółki gaśnie dopiero w r. 1904, — a jak prawni obrońcy tejże czuwają i dbają o jej interesa, dowodzi najlepiej żądanie ich zaniechania natychmiastowego doświadczeń, a nawet usunięcia wszelkich aparatów z Nowej Fundlandyi. Gubernator jednak dobrze rozumiał, że próby naukowe nie są jeszcze wymianą depesz, a temsamem nie naruszają monopolu spółki i w interesie nauki odparł uroszczenia Cable Company.

Wracając jeszcze do owych, pomyślnych wyników pierwszej próby, z naszej strony musimy dodać, że przypuszczalny optymizm genialnego elektrotechnika nie rzuca chyba wcale cienia na tak sympatyczną postać. Jeśli każdy wynalazca posiada w mniejszym, lub większym stopniu ten przymiot, czy wadę — to w każdym razie dotychczasowe, genialne wynalazki Marconiego, usprawiedliwiają najzupełniej jego różowe zapatrywania się na całą tę sprawę.

I kto wie, czy nie spełni się niebawem obraz przyszłości, o którym marzy znany, angielski profesor Ayrton: »Kiedyś nadejdzie dzień, gdy druty miedziane i izolatory gutaperkowe będą jeszcze tylko w muzeach spoczywać; a jeśli człowiek zechce z przyjacielem swym mówić, nie wiedząc, gdzie on się znajduje, — zawoła nań tylko »głosem elektrycznym«, który ten tylko pojmie, kto będzie posiadać tensam zgodny oddźwięk w swem »uchu elektrycznem«. Wtedy zawoła: Gdzie jesteś? — a odpowiedź zadźwięczy mu: Jestem w głębi kopalni, na szczycie Andów, lub na rozległym oceanie. Albo nie będzie miał żadnej odpowiedzi — to znak, że przyjaciel jego nie żyje«... — . — . .

Spadek po Szczepanowskim.

Ciąg dalszy.

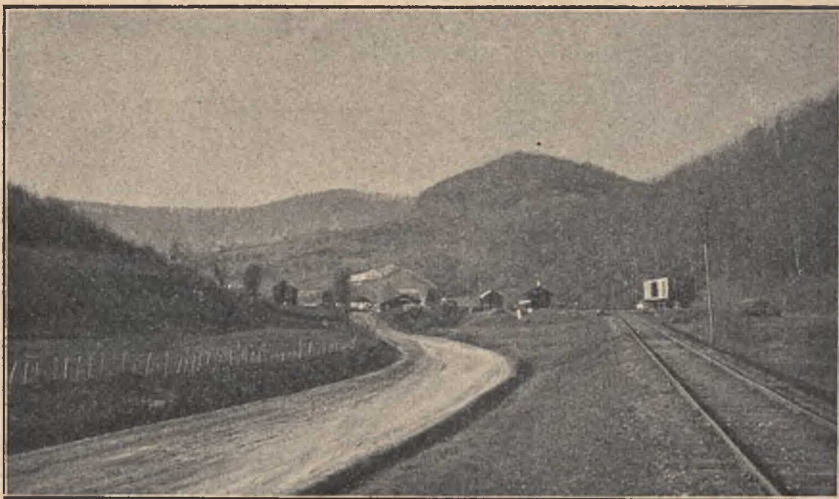
W pracach około urządzenia wystawy krajowej, Szczepanowski brał udział niezmiernie żywy, był jednym z jej twórców. Ten rok był punktem kulminacyjnym jego popularności w kraju. Szczepanowski był u szczytu. Nazwisko jego powtarzane było przez tysiączne usta i nie schodziło prawie ze szpalt dzienników. Był posłem do Wiednia i na Sejm, prezesem Izby handlowej we Lwowie, prezesem Towarzystwa pedagogicznego, prezesem związku spółek zarobkowych i gospodarczych, kierownikiem stowarzyszeń naftowych, a przedewszystkiem jednym z pierwszych obywateli, uosobieniem najenergiczniejszych, najbardziej żywotnych pierwiastków w społeczeństwie. W dwa lata później gwiazda jego poczęła blednąć. Nadmierne rozstrzelenie sił, nawet tak potężnych, jak jego, a przytem uwikłanie się w przedsiębiorstwo kopalni węgla stało się przyczyną jego ruiny. Kwitnąca Schodnica przeszła za bezcen w ręce Anglobanku, lecz uzyskana ze sprzedaży kwota nie zdołała zażegnać grożącej katastrofy. Milionowe zobowiązania w lwowskiej kasie oszczędności zachwiały na chwilę tą instytucyą. W głośnym procesie, w jesieni 1899 r.. Szczepanowski, który dobrowolnie stanął przed sądem obywateli, uwolniony został dwunastu głosami od wszelkiej winy. Zobowiązania pokryli przyjaciele jego: Wacław Wolski i Kazimierz Odrzywolski. Szczepanowski, złamany moralnie, chory na serce, wyjechał do Abbazyi, a następnie do Nauheim, gdzie po krótkim przebłysku polepszenia, zmarł 31. października 1900 r., przeżywszy lat 54.

„Nędza Galicyi".

Ta książka, która przed laty trzynastu, jak prąd elektryczny, przebiegła wszystkie arterye życia publicznego w Galicyi, była programem działalności Szczepanowskiego. Rozbiegłszy się w krótkim czasie w ogromnej liczbie egzemplarzy, stała się prawie ewangelią, z której czerpali wszyscy, pragnący odrodzić kraj pod względem gospodarczym i obywatelskim. Uzbrojony w wykazy statystyczne, przebiega Szczepanowski po kolei całą wytwórczość rolniczą i przemysłową kraju, bada sposób żywienia się ludności, siłę podatkową, stopień obdłużenia, rozmiary zapotrzebowania fabrykatów obcych i dochodzi do konkluzyi, że całe społeczeństwo polskie w Galicyi znajduje się w stanie potrójnego niedoboru: finansowego, życiowego i społecznego. W konkluzyi tej wykazuje Szczepanowski całą powierzchowność zbliżenia się do Europy. Przyswoiliśmy sobie potrzeby i pozory cywilizacyi, lecz nie jej potęgę i twórczość. Pracujemy z nieudolnością barbarzyńców, a mamy upodobania i potrzeby europejskie. Czujemy wartość wykwintnych fabrykatów zachodnich, ale nie umiemy ich sami wyrobić w kraju, ani też rozwinąć naszego eksportu tak, aby fabrykaty te sprowadzać bez uszczerbku dla konsumpcyi naszych własnych płodów. Ten brak stosunku pomiędzy naszemi potrzebami i siłą wytwórczą jest przyczyną coraz to większej anemii ekonomicznej, która wyraża się w owym potrójnym niedoborze.

Szczepanowski przechodzi je po kolei w trzech głównych ustępach krytycznej części swojej książki. Niedobór finansowy polega na corocznej utracie sześciu do dziesięciu milionów z majątku narodowego przez pozbywanie się kapitałów, lasów i ziemi. Niedobór życiowy, idący w ślad za tamtym, przedstawia obraz ciemniejszy jeszcze pod względem grozy. Około 50.000 ludzi traci społeczeństwo galicyjskie corocznie z powodu nędznego i niewystarczającego pożywienia, a jakie straty prowadzi za sobą karłowacenie rasy wogóle, tego cyframi ocenić nie można. Na obu tych smutnych podłożach rozwija się niedobór trzeci: społeczny, który wyraża się w coraz większym braku obywateli niezależnych i w zastraszającym wzroście biurokracyi. Przedstawia się ona, jako ciało, górujące nad wszystkimi innymi składnikami społeczeństwa galicyjskiego organizacyą, liczbą, wykształceniem i zbiorowym dochodem.

Jedyna warstwa, która majątkowo i historycznie byłaby powołaną do odrodzenia społeczeństwa galicyjskiego, jest za słabą, ażeby stanąć o własnej sile. Jest nią szlachta. W poczuciu swojej niemocy wybrała ona swą drogę, nie wymagającą ani wielkiego wytężenia umysłowego, ani wielkiej ofiarności obywatelskiej, drogę stopniowej abdykacyi i śmierci politycznej, drogę oparcia się o najpotężniejszy, najlepiej zorganizowany żywioł w kraju — biurokracyę. A tymczasem biurokracya ta z natury swojego powołania oschła, szematyczna, pozbawiona indywidualności, wpływa coraz fatalniej



Wjazd do Słobody Rungurskiej.

na wychowanie całego społeczeczeństwa, zabijając w niem żywotność, śmiałość inicyatywy i przedsiębiorczość i wywołując cały szereg fałszywych poglądów ekonomicznych, które znowu mszczą się na ogólnym postępie kraju.

Fałszem takim jest pogląd, jakoby emigracya w kraju, w którym dziesiątki tysięcy ludzi umierają z powodu niedostatecznego wyżywienia, była klęską; fałszem takim jest powszechne mniemanie, jakoby racyonalna polityka ekonomiczna polegała na tem, aby dla kraju wywalczyć jak najdalej idące ulgi podatkowe, zamiast wytężenia wszystkich sił dla podniesienia jego zdolności podatkowej; takim fałszem jest ruch antysemicki, o ile wypływa z przekonania, że żydzi są główną przyczyną naszego ubóstwa, gdy przyczyną prawdziwą jest nasze własne »superlatywne niedołęstwo«. Takich fałszywych poglądów wylicza Szczepanowski więcej, a wszystkie one ściągają się do wspólnego mianownika, którym jest szukanie zródeł złego i źródeł ratunku wszędzie, tylko nie w nas samych.

I tu zaczyna się część pozytywna książki, która jest zarazem jej zakończeniem. Niema odrodzenia ekononomicznego bez odrodzenia moralnego; oto jest punkt wyjścia dla ostatecznych konkluzyi, jakiemi Szczepanowski wieńczy swoje dzieło. Zdaniem Szczepanowskiego cała kulturalna nędza Galicyi da się usunąć, jeżeli w społeczeństwie wyłoni się potężny nastrój obywatelski, z którego wypłyną: poczucie obowiązku, śmiałość i twórczość. Kamieniem węgielnym, na którym Szczepanowski buduje, jest człowiek. Społeczeństwo nasze pod wpływem biurokracyi przeceniło wartość maszyneryi administracyjnej, a zapomniało o nie równie większej potędze twórczej, która drzemie w samym organizmie narodowym.

Dlatego najważniejszem zadaniem jest zgalwanizowanie duszy narodu. Zastanawiając się nad sprężynami dziejów narodu polskiego, spostrzega Szczepanowski, że główną siłą, głównym kitem, który spajał Polaków w ustrój państwowy, był nastrój obywatelski, wzbierający raz silnicj, raz słabiej, lecz nie zamierający nigdy zupełnie.

Wywołać ów przez długie wieki naszej historyi przewijający się nastrój obywatelski, znaczy odrodzić społeczeństwo. Opierając ąię na psychologii naszego narodu, twierdzi Szczepanowski, że niema grubszego błędu nad ten, ktory zgodnie z modną teoryą ekonomiczną, przypuszcza, że rozwój naszych sił gospodarczych może nastąpić pod wpływem egoizmu i chciwości. Gdyby tak było, powinniśmy być jednym z najbogatszych narodów na ziemi. Chciwość i egoizm mogą Polaka zaprowadzić do lichwy, do gry giełdowej, do stolika z kartami, do polowania za posagiem, do sprzedawania nazwiska na parawan brudnych interesów, lecz rozwój ekonomiczny pojawić się może u nas tylko pod wpływem nastroju obywatelskiego, bo Polak w swojej pracy publicznej nie może się nigdy obejść bez idealnych sprężyn działania.

Nawołując do pracy produktywnej w imię takich idealnych celów, przedstawiając cyframi i faktami konieczność i możliwość podniesienia ekonomicznego poziomu społeczeństwa galicyjskiego kończy Szczepanowski prawdziwą apoteozą potęgi-woli. Jeżeli tylko sami zechcemy odrodzić się, to odrodzimy się, »chociażby legiony Bismarka były sto razy potężniejsze niż są, chociażby świat cały był przeciw nam«.

a. c.

C. d. n.

Charakter niemiecki.

W chwili, gdy w imię wyższości Niemców, w imię kultury niemieckiej i charakteru niemieckiego popełnia się tyle bezprawi i nikczemności nad »pośledniejszą« cywilizacyjnie narodowością polską — czas przyjrzeć się trochę bliżej tym wysokim zaletom Niemców. Będziemy obserwować je nie przez szkła dawnych satyryków, i umysłów krytycznych takiego Lessinga, Heinego, Börnego itd., którzy na określanie wartości charakteru niemieckiego dość niepochlebnych używali epitetów. Mamy przed sobą pt. »Nationale Eigenart« rozprawę znanego autora *Curta Wiganda* (Zeit Nr. 358), poety i historyka kultury, który bez szarych teoryj, ze stanowiska codziennej praktyki, przypatruje się krytyczniej szacownym swym rodakom.

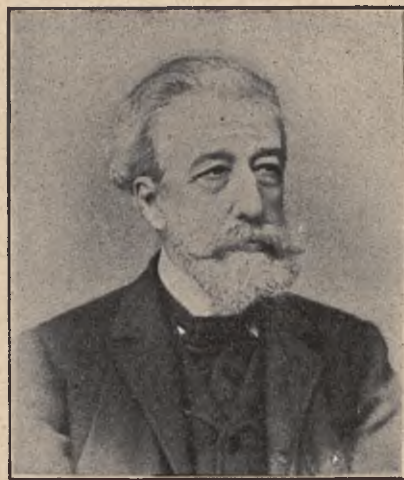


Dom Szczepanowskiego w Peczeniżynie.

Wigand jest tak zwanym *Globetretterem*, zna szmat ziemi, zwyczaje i charaktery ludów, stojących istotnie na szczycie cywilizacyi i — charakter swego narodu traktuje — jak nie można inaczej — porównawczo.

Poraz pierwszy — opowiada — nabrałem wątpliwości co do wyższości niemieckiej, gdym zaczął porównywać sposób ubierania się niemiecki z francuskim lub angielskim. Niemcy potrzeby utrzymywania w czystości włosów na głowie prawie nie znają. Gdy amerykanin zapomocą *shampooing'u* osięga cel hygieniczny i estetyczny — niemiec w najlepszym razie zalewa sobie głowę jakimś płynem, i tworzy na niej »ulubioną aleję do przedsiębiorczych zwierzątek, zapomocą nadmiernej dozy pomady«. — Wogóle potrzeba czystości jest u niemeów nader słabo rozwinięta. Rozpowszechniona wśród nich bielizna wełniana jaegerowska drażni mocno skórę i wymaga częstych kąpieli. »Że te u niemieckich zwolenników Jaegera (we Francyi i Anglii prawie wcale tychże nie ma) nie zawsze są bardzo ulubione, o tem świadczą odory, na jakie się jest w towarzystwie tych ludzi narażonym«. Niemca można też zawsze poznać po wyglądzie zewnętrznym, zupełnie pozbawionym smaku i cienia elegancyi.

Tyle co do spraw »zewnętrznych«. Niemiec — mówi dalej Wigand — irytuje się często na obcych, którzy w sklepach i lokalach publicznych nie zdejmują z głowy kapeluszy. W gruncie rzeczy są jednak maniery niemieckie tego rodzaju, że — cywilizowany człowiek na ich widok za boki się musi brać ze śmiechu. Niemieckie zdejmowanie kapeluszy, niemieckie ukłony wzajemne, »to cząstka owej natury lokajskiej, którą się niemcom słusznie zarzuca«. Anglik posiada ruchy trochę ciężkie w porównaniu z francuzem, uosobieniem gracyi, obaj są jednak znacznie naturalniejsi od niemca, którego typem, wijący się w ukłonach, to grubiańsko nonszalancki *lieutenant*. A zwyczaje akademików niemieckich, burszów — komuż to nie są znane? Szowiniści przedstawiają je, jako wybuchy nadmiaru sił młodości — »gdy w istocie są one tylko manifestacyami wewnątrz narodu niewygasłych pozostałości prymitywnego barbarzyństwa«.



Ks. Jerzy Czartoryski,
który złożył w Sejmie galicyjskim znaną deklaracyę w sprawie wrzesińskiej.

A są na to dowody także na innych polach życia.

Wigand cytuje przykłady zachowywania się niemca w towarzystwie, w podróży — każdemu z nas dobrze znane. »Podobne pretensye indywidualistyczne stoją w rażącej sprzeczności ze zwyczajnym serwilizmem niemca, święcącym w klasie urzędniczej najpiękniejsze swoje orgie. Za bytności w Anglii — opowiada autor — gdym przywykł był do gentlemańskiego zachowania się anglika, zaszedłem do konsulatu niemieckiego z interesem

BOHATERZY PRUSACTWA.



H. K. Wolf
poseł do parlamentu austr.



Kanclerz Rzeszy hr. Bülow.



Schönerer
poseł do parlamentu austr.



Holansky,
Poseł młodoczeski, który pierwszy ujął się w parlamencie austryackim za dziećmi wrzesińskiemi.

i miałem sposobność być przez małego urzędniczka traktowanym w sposób, godny koszar, gdy za chwilę ten sam urzędniczek wobec wyższego rangą przybierał pozycye tresowanego zwierzątka czworonożnego. »Jestem przekonany — twierdzi autor, — że ów defekt charakteru niemców (płaszczenie się wobec wyższych i brutalizowanie niższych — tak nazywa ich własność Wigand, zupełnie tak samo, jak w swojej odezwie wrzesińskiej Sienkiewicz) jest jeszcze nie należycie oceniany nawet przez większość tych niemców, którzy jasno zdają sobie sprawy, o ile zjawisko to niezmiernie jest zawstydzające...« Niemcom wogóle brak zmysłu samodzielności, zmysłu dla obchodzenia się bez opieki. Widać to już w szkole. »Wielu naszych nauczycieli, szczególnie szkół wyższych, upodobało sobie rolę odbywającego szkołę oficera. *Aderint dum metuant* — oto z względnie drobnymi wyjątkami alfa i omega niemieckiej mądrości wychowawczej. Zato niemcy posiadają tę niezaprzeczoną zasługę, że są ojczyzną... karyerowiczów. Można bez narażenia się na zarzut przesady twierdzić, że szczególnie wyższe nasze szkoły są prawdziwemi instytucyami dla hodowania karyerowiczowstwa«.

Tu wraca Wigand do poprzedniej uwagi o barbarzyństwie, które cechuje jeszcze charakter niemiecki i zaczyna je ilustrować masą typowych przykładów z trybu życia i manier studentów, robotników, mas ludności. Zamiłowanie do cudzej własności gra w tym regestrze cech »narodowych« niemałą rolę, dalej miły zwyczaj przymusu upijania się, panujący już wśród gimnazyalistów. Kwalifikacya moralna niemca zaznacza się już w jego słowniku: posiada on wyraz, nieznany innym ludom: *schadenfroh* »Radość z cudzej szkody należy wraz z służalczością i pasyą denuncyowania do grupy stanowczych defektów niemieckiej duszy narodowej«.

No, jesteśmy skłonni do brania niemców trochę w obronę przed p. Curtem Wigandem. Lubo on swoich rodaków lepiej zapewne zna, niż my. Mimo to twierdzimy, że nie wszyscy niemcy mają niskie uczucia zadowolenia w nieszczęściu bliźnich, nie wszyscy są służalcami, nie wszyscy — denuncyantami. Powiemy nawet, że cech tych nie zaliczymy do ich charaktoru narodowego... To jednak jest pewne, że politycy niemieccy szowinistyczni, że wszechniemcy i hakatyści, aż zbyt silnie stwierdzają, że pan Curt Wigand lepiej, niż my, zna większość swoich rodaków...

R. L. STEVENSON.

NOWE NOCE ARABSKIE.

I. Klub samobójców.

Opowieść o młodzieńcu, roznoszącym ciastka.

Ciąg dalszy.

— Przyjdzie za chwilę — rzekł i skinąwszy głową, uszedł.

Do gabinetu dochodziły jakieś głosy przez drzwi, stanowiące róg pokoju; i od czasu do czasu łoskot pękającej butelki szampana wśród odgłosu hucznego śmiechu, mięszał się z rozgwarem rozmów. Wielkie okno wychodziło na rzekę, migającą od świateł, po których ułożeniu poznali, że znajdują się niedaleko od przystanku w Charity Cross. Meble były ubogie, a obicia wytarte do krzty; i w całym pokoju nie było żadnej rzeczy wytworniejszej z wyjątkiem ręcznego dzwonka, znajdującego się na okrągłym stoliku, oraz kapeluszy i surdutów wcale pokaźnej liczby panów.

— Cóż to za jama? — zawołał Geraldine.

— Własnie przyszedłem, żeby się dowiedzieć — odrzekł książę. Jeżeli mają istotnie dyabla za skórą, natenczas możemy się ubawić.

W tej samej chwili otwarły się drzwi zaledwie na tyle, żeby przepuścić głowę ludzką; natychmiast dał się słyszeć głośny gwar z sąsiedniego pokoju, do gabinetu zaś wszedł groźny prezydent klubu samobójców. Był to człowiek może pięćdziesięcioletni; szedł powolnym krokiem posuwistym; twarz miał szeroką okoloną krzaczastym zarostem; łysina świeciła z daleka, a z zamglonych szarych oczu padała od czasu do czasu iskierka. W ustach miał wielkie cygaro, wargi poruszały się nieustannie na wszystkie strony, wzrok wpił się surowo i badawczo w nowo przybyłych. Był ubrany lekko, szyję miał niemal całkiem otwartą, ujętą w płócienny kołnierzyk; pod pachą niósł drobniutką książeczkę.

— Dobry wieczór — rzekł, wchodząc i zamykając drzwi za sobą. Powiedziano mi, że panowie chcą mówić ze mną.

— Pragniemy przystąpić do klubu samobójców, panie — odrzekł pułkownik.

Prezydent jął kręcić cygaro w ustach.

— Cóż to takiego? — rzekł prezydent.

— Przepraszam — odparł pułkownik, lecz sądzę, że pan najlepiej może nas o tem powiadomić.

Ja? — zawołał prezydent. — Klub samobójców? Proszę! alež to żart na prima aprilis. Mogę wystarać się o kredyt dla młodzików, którzy lubią się weselić przy wincie; lecz proszę tak nie żartować!

— Nazwij pan klub, jak się panu żywnie podoba — rzekł pułkownik; — ma pan tam za drzwiami towarzystwo, do którego my chcemy się przyłączyć.

— Panie — rzekł prezydent krótko, pomylił się pan zupełnie. Jestto dom prywatny, i proszę natychmiast go opuścić.

— Przyszedłem tu na skutek zaproszenia pańskiego przyjaciela. Bez wątpienia pouczył pana o moich zamiarach i o celu, w jakim wdzieram się do tego towarzystwa. Proszę nie zapominać, że człowiek, będący w mojem położeniu nie baczy na żadne względy i nie z wielką ochotą znosi czyjeś niegrzeczności. W zwykłych warunkach jestem bardzo spokojnym człowiekiem; lecz drogi panie, albo przychylisz się w zupełności do moich żądań w sprawie, która ci wiadoma, albo też gorzko pożałujesz, że mnie wpuściłeś do swego przedpokoju.

Prezydent zaśmiał się głośno.

— Oto jest sposób — rzekł wreszcie. — To człowiek co się zowie. Pan znasz drogę do mojego serca, i możesz czynić ze mną, co zechcesz. — Poczem zwrócił się do pułkownika i poprosił go, aby odeszedł na chwil kilka. — Muszę bowiem najpierw skończyć z pańskim towarzyszem, a niektóre formalności klubu muszą być spełnione w tajemnicy.

Po tych słowach otworzył drzwi małego pokoiku i wepchnął tam pułkownika.

— Wierzę w pana — rzekł, gdy zostali sam na sam z Florizelem; lecz czy jesteś pan pewny swego przyjaciela?

— Nie tak, jak siebie samego, jakkolwiek on więcej ma powodów odemnie, — odpowiedział Florizel, lecz w każdym razie można go tu wprowadzić. Przebył już tyle, że najwytrwalszego wyleczyćby można z choroby życia jego nieszczęściami. Wykluczono go niedawno z Towarzystwa za fałszywą grę w karty.

— Pokaźna przyczyna, niewątpliwie — odparł prezydent; mamy tu drugi taki egzemplarz, i jestem pewny, że będzie milczał. Czy był pan także w służbie, jeśli wolno zapytać?

— Tak, — brzmiała odpowiedź, — lecz byłem zbyt leniwy, wstąpiłem wcześnie.

— Dlaczego znużył się pan życiem? — pytał dalej prezydent.

— Dlaczego? — odrzekł książę — choruję, jeśli się nie mylę, na nieuleczalne lenistwo.

Prezydent zerwał się z siedzenia.

— Do licha — rzekł — musi pan lepszą podać przyczynę.

— Nie mam już pieniędzy — dodał Florizel — i to jest przykrość, niewątpliwie. Doprowadza to do rozpaczy moje poczucie lenistwa.

Prezydent obracał cygaro w ustach przez chwil kilka i patrzył przytem nieustannie i uparcie w oczy tego dziwacznego neofity; lecz książę zniósł tę badawczość z niezachwianym spokojem ducha.

— Gdybym nie miał za sobą rozległego doświadczenia — rzekł w końcu prezydent — wyrzuciłbym pana natychmiast. Lecz ja znam świat; a przedewszystkiem wiem, że najtrudniej zmagać się z błahemi przyczynami samobójstwa. A skoro już odrazu polubię człowieka, jak pana, to wolałbym raczej naciągnąć przepisy naszego zakonu aniżeli odmówić.

Poczem książę i pułkownik z kolei musieli odpowiadać na cały szereg pytań: książę zupełnie sam; pułkownik zaś w obecności księcia tak, że prezydent mógł swobodnie baczyć na grę wyrazu jednego, gdy drugi był pod ogniem pytań. Wynik okazał się dobrym; a prezydent, zanotowawszy kilka szczegółów każdego zeznania, wypowiedział formułkę przysięgi, którą nowoprzystępujący mieli powtórzyć. Nie można było wyrazić bardziej uległego posłuszeństwa i bardziej wiążących słów. Wypowiadający przysięgę zdawał się na łaskę i niełaskę i wiązał się na zawsze. Człowiek, któryby złamał tak straszną przysięgę, nie miałby już chyba w sobie ani krzty honoru, ani nie chciałby najmniejszej nawet pociechy religijnej. Florizel podpisał dokument, lecz nie bez drżenia; pułkownik poszedł za jego przykładem z wyrazem wielkiego przygnębienia. Poczem prezydent odebrał od nich wkładkę wstępną; i bez dalszych zachodów wprowadził obu przyjaciół do salonu klubu samobójców.

Salon Klubu samobójców był tejsamej co gabinet wysokości, a obity był od góry do dołu jakąś boazeryą. Wesoły ogień na kominku i pewna ilość płomieni gazowych oświetlała towarzystwo. Razem z księciem i jego towarzyszem zebranie liczyło ośmnastu członków. Przeważnie palono cygara i pito szampana; panowała gorączkowa wesołość, przerywana nagłem i jakiemś upornem milczeniem od czasu do czasu.

— Czy to pełne zebranie? — zapytał książę.

— Średnie — rzekł prezydent. — Nawiasem mówiąc — dodał — jest zwyczaj postawić kilka butelek szampana, jeżeli pan ma pieniądze. To dodaje otuchy, a przytem mnie przysparza dochodu.

— Panie Hammersmith — rzekł Florizel — szampana zastawiam panu.

Poczem odwrócił się i zaczął chodzić wśród gości. Przyzwyczajony do odgrywania roli gospodarza w najwyższych kołach, zachowywał się tak, że budził zachwyt i sympatyę u każdego, do kogo się zbliżył; było w jego sposobie coś ujmującego i rozkazującego razem; a jego nadzwyczajny spokój jeszcze bardziej wyszczególniał go w tem napół maniackiem zebraniu.

C. d. n.

Pierwsza Polska Wystawa Fotograficzna.

W ostatnich dniach nadeszło na Wystawę, urządzoną staraniem Redakcyi »Ilustracyi Polskiej« mnóstwo nowych zgłoszeń ze strony amatorów i firm zawodowych, tak, że ośm sal w dawnem gimnazyum św. Anny zapełnia się po brzegi. Wystawa amatorska przedstawia się imponująco — i publiczność nasza pierwszy raz zobaczy w całej pełni, jakie efekty można osięgać zapomocą fotografii.

W tejżesamej sali wystawia Szczepanik nowy swój aparat do projekcyi w barwach naturalnyeh.

Great attraction Wystawy będą niewątpliwie reprodukcye z nowych nieznanych obrazów Stachiewicza do *Quo Vadis*, które wystawia zakład art. J. Sebalda. — Szereg firm zawodowych wystąpił z artyst. pracami swemi: Jabłoński, Olma, Ryś, Jurkiewicz (Przemyśl), Goldhamer (Lwów), Krzanowski (Czerniowce) i wiele innych. Nadto szereg profesorów Uniw. wystawił ciekawe fotografie w służbie nauki.



„Kuma Troska". — Rzeźba T. Błotnickiego.

Clou Wystawy stanowić będzie sala, zajęta przez Patroniarnię Galic. Tow. Akc. dla Przemysłu Tkackiego Szczepanika i Oddział art. reprod., utworzony przy tejże Patroniarni.

Patroniarnia wystawia wszelkiego rodzaju fotogr. patrony tkackie Szczepanika, tkaniny, wielki gobelin jedwabny, ofiarowany przez wynalazcę cesarzowi etc. Oddział art. reprod. wystawia kolosalne powiększenia i szereg senzacyjnych nowości: fotografie na aksamicie, atłasie, skórze, drzewie, płótnie, oraz nowe papiery (patent.) fotogr. o tle złotem i srebrnem.

Wystawa otwarta zostanie w uroczysty sposób w niedzielę 26 stycznia, o godz. 11 dla zaproszonych, od 12 dla publiczności. Wstęp w dnie powszednie 20 ct., w niedzielę 15 ct. Na otwarcie zapowiedział swój przyjazd szereg amatorów: X. kan. Dr Krajewski, St. Kulikowski z Królestwa, Dr Mikolasch ze Lwowa i Szczepanik.

Wieczorami na Wystawie przygrywać będzie orkiestra »Harmonii«. Równocześnie z otwarciem Wystawy opuszcza prasę katalog zdobnie ilustrowany.

Z współczesnej Rzeźby Polskiej.

Rozpoczynamy w bież. nrze szereg sylwetek rzeźbiarzy polskich, odpowiednio ilustrowanych według zdjęć specyalnych dla naszego pipisma robionych.

I.

Tadeusz Błotnicki.

Dębniki pod Krakowem — miejscowość, o której, zdaje się, cywilizacya zupełnie zapomniała. Z kałuży wspinasz się na kamień, z kamienia wpadasz w kałużę, a do nikogo się nie dopytasz. Dzień w dodatku szary, cichy i smutny, w duszy rozkłada szerokie swe skrzydła melancholia i cięży i tłoczy...

Jak, u dyabła, artysta może mieszkać na Dębnikach?

Poczciwy jakiś obywatel wskazuje nareszcie drogę. Z desperacyą ogarniam wzrokiem wenecki kanał, przerzynający ulicę i skacząc po kamieniach, imitujących chodnik, brnę odważnie. Wtem uliczka się urywa. Staję, jak przygwożdżony. Przedemną horyzont nieskończonej piękności... U stóp mych Wisła szeroko, majestatycznie, srebrno-sine toczy fale, o drugi jej brzeg oparł swą stopę Wawel, poniżej, u krańca widnokręgu — kościół na Skałce. Z jakąś sędziwą powagą Wisła swe fale przewala, a potężny z tej strony zamek i kościół stary panują nad jej brzegami, jak pomniki — straże odwieczne... A gdy nagie brzegi i czarne stoki wzgórz zakwitną, umają się, gdy słońce w tej Wiśle zacznie tkać swe tęcze, a kopułą złotą jaśnieć nad zamkiem piastowskim — tak, w tym zakątku artysta polski może mieszkać i tworzyć...



Ignacy Paderewski.
Rzeźba T. Błotnickiego. (Specyalne zdjęcie dla naszego pisma).

Z podniesioną duszą dzwoni się do pracowni Błotnickiego, a zaraz na progu wita nas gospodarz — piękna ta, prawdziwie artystyczna postać, o młodzieńczej twarzy i siwym włosie, w bluzie robotnika, a z oczyma niewymownej głębi, postać, pozbawiona zresztą owej kalendarzowej wichrowatości artystycznej, pełna natomiast szlachetnej dystynkcyi i spokojnej, a wciąż czynnej inteligencyi.

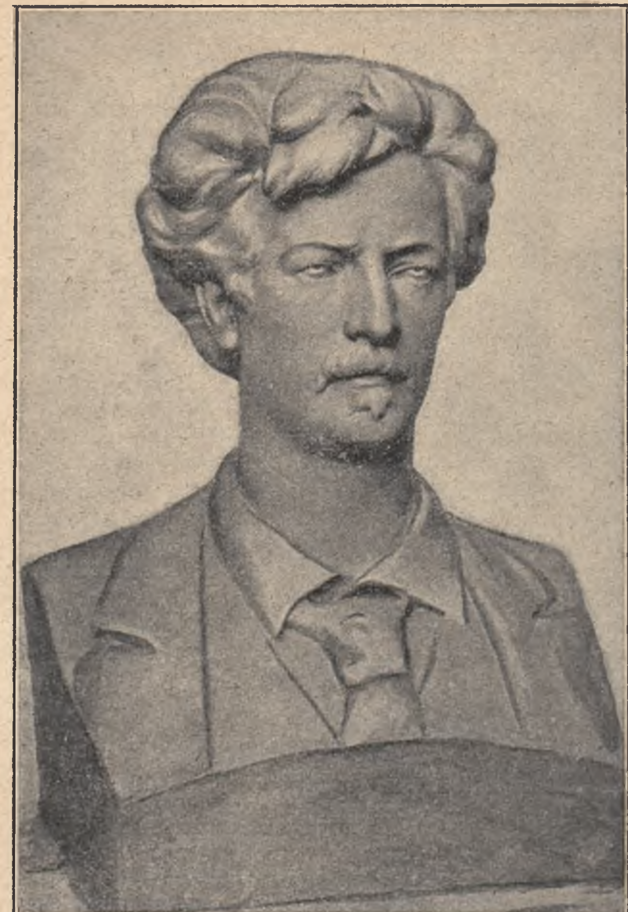
Wchodzimy do pracowni, która także mało przypomina owe pretensyonalne w swem zaniedbaniu, i nieporządku pracownie rzeźbiarskie. Nie trzeba tu nawet przeskakiwać przez szafliki z wodą i gliną, ani pławić się w kałużach. Otacza nas odrazu galerya postaci różnych i figur, świecąca swą białością ze ścian i postumentów, wyzierająca tu i ówdzie z za szmat, któremi ją okryto. Artysta z żywością, hamowaną przez dystynkcyę byłego Paryżanina, oprowadza, przedstawia...

— Paderewski!

Oczywiście »miałem już przyjemność!« I zdawało mi się, że znowu stoję przed mistrzem, jak niedawno we Lwowie. Biust — arcydzieło ekspresyi psychicznej i subtelnego wykonania. Na wysokiej, szlachetnej, obnażonej szyi głowa ta — także pomysł artystyczny... Błotnicki wydobył z niej nietyle wirtuoza, pana, a zarazem niewolnika tłumu,



Tadeusz Błotnicki w pracowni.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma).



Ignacy Paderewski.
Rzeźba T. Błotnickiego.

ile młodego geniusza, twórcę natchnionego i odważnego, wpatrzonego w bezmiar natchnienia i gwiazdy swojej...

Biust ten króluje w całej pracowni, rozświetlając ją swą jasnością. Dokoła ze stołów i ścian przemawiają inne, wprzódy już mi znane rzeźby: więc model owego Mickiewicza, najpiękniejszego pomnika wieszcza, jaki ma u nas miasto prowincyonalne, więc pełna poezyi figura »Smutku«... Rzeczy znane, cenione, które artyście oddawna zapewniły już rozgłos i przyniosły mu w dowód uznania ze strony »społeczeństwa« — ach! aż to zamówienie na figurynkę św. Jerzego dla katedry na Wawelu, nad którą artysta właśnie pracuje... więcej chyba dla zadowolenia ambicyi własnej, niż ambicyi naszego, dbałego o sztukę »społeczeństwa«.

Smutek dnia wpada przez okno ciemniejszą smugą i oblewa ową rzeźbę »Smutku«...

— Pokażę panu moje ostatnie prace — powiada artysta.

Zasłony odpadają — staję zdumiony.

Istne przemienienie...

Przeniesiony jestem odrazu w krainę sztuki o tak wysokiem napięciu duchowem, tak wysoko sięgającej, że sięga ona z cichej pracowni na Dębnikach daleko — daleko — na wyżyny Europy współczesnej.

Oto postać młodzieńcza, rozwijająca orle skrzydła do lotu w krainy słońca, jedna z tych, które, zdaje się, bryłę świata pchnęłyby na nowe tory. A za nią — Zmora... Jędza ohydna ujęła ją żelaznym uściskiem, całym niemiłosiernym swym ciężarem wsparta na skrzydłach młodzieńczych, gniecie je ku ziemi. Ohydną swą twarz przysuwa do jego bosko-młodzieńczej twarzy, do ucha szepcze straszliwe swe groźby, a do ziemi gniecie... gniecie...

To »Rzeczywistość«.

Druga grupa.

Nad cudownie piękną, umęczoną jakby, Chrystusową głową — rozsiadła się postać, która nad nią dominuje, obarcza nieprzerwanie głowę, zasłania jej widnokrąg, świat cały...

To »Kuma Troska«...

Inne dzieło.

Na postumencie, obrazującym glob cały, uskrzydlonym, a pełnym doli, jakby całej ludzkości — stoi on, szatan wcielony, odwieczny demon zła... Ręce skrzyżował na piersiach, palec filozoficznie trzyma w ustach, na twarzy zakwita mu uśmiech, zimny, szyderczy, zły...

To *Satan triumphans*...

Jeżeli się chce — trylogia cała, a w każdym razie poezya, w każdym rażie sztuka w wielkim stylu. Strona czysto rzeźbiarska, wyzyskana z najwyższym kunsztem. Ruchy figur i wyrazy twarzy — pola do studyów całych. Jak bogatą pomysłowość okazał artysta w modelowaniu głów przedstawicieli pierwiastku zła... Zmora, jędza — jako »Rzeczywistość«, jako »Kuma Troska« ma wyraz spokojny, chłodny, nieubłaganego Fatum, które spełnia swą konieczność i towarzyszy swej ofierze do ostatniego tchnienia; w obrazie zaś szatana wznosi się do epicznej potęgi, daje postać, od której uśmiechu krew w żyłach krzepnie...

Z uczuciem prawdziwego, artystycznego zachwytu wyciągnąłem do artysty dłonie. A on stał przedemną, młody, mimo siwizny, pełen spokoju i siły — mimo tej zmory złej i Kumy Troski, która jego żywot nieraz zapewne nawiedza... Ale sztuką swą wyzwala się z ich uścisku i idzie w górę — oby do tryumfu!

Świadek.

II.

Antoni Popiel.

Nazwisko Antoniego Popiela nabrało szerszego rozgłosu przed paru laty, gdy artysta otrzymał pierwszą nagrodę za swój projekt kolumny Mickiewiczowskiej dla Lwowa. Odtąd spotykamy się z niem coraz częściej. Po tryumfie lwowskim Popiel bierze nagrodę w Warszawie, stawia pomnik Korzeniowskiego w Brodach, wykonywa szereg prac dekoracyjnych przy nowym teatrze miejskim we Lwowie, wreszcie projektuje skromny, bo do szczupłego funduszu dostosowany, biust Ujejskiego, którego odsłonięcie niedawno Lwów uroczyście obchodził.

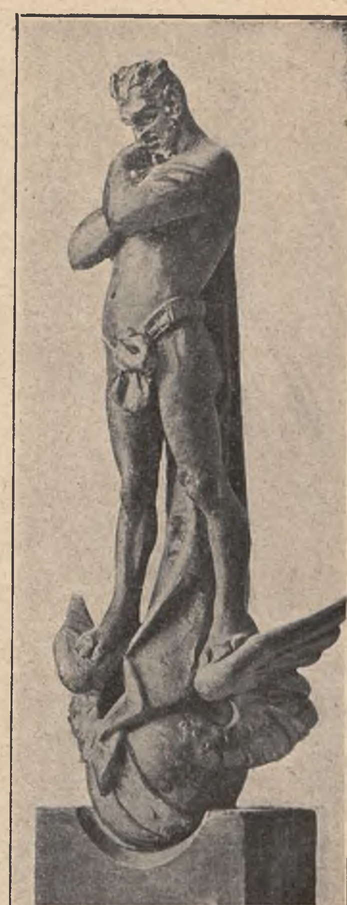
Antoni Popiel dojrzał już zupełnie do życiorysu.

Urodził się w roku 1865 w Szczakowej. Nie skończywszy gimnazyum w Brodach, ponieważ łacina nie wydawała mu się przedmiotem dość ponętnym i godnym uwagi, w osiemnastym roku życia zapisał się do szkoły sztuk pięknych w Krakowie, gdzie przez trzy lata kształcił się pod Ga-

domskim, Łuszczkiewiczem i Jabłońskim w rzeźbie. Następują trzy lata studyów w Wiedniu pod prof. Hellmerem i znowu trzy lata w austryackiem muzeum dla sztuki pod prof. Königiem. Potem Mniej lub więcej przelotnie, Berlin i Florencya, gdzie artysta pracuje już samodzielnie i w roku 1888 wraca do kraju.

Osiada we Lwowie. Zdobywanie sobie zamówień, uznania, rozgłosu, nie idzie łatwo — trzeba na nie czekać latami całemi. Popiel nie zniechęca się twardym gruntem lwowskim, tak niewdzięcznym dla sztuki, pracuje cierpliwie, nie skarży się, czeka — i zdobywa wszystko. W 36 roku życia ma dobrze zarobioną sławę w całej Polsce, laury konkursowe, docenturę w szkole politechnicznej, i więcej zamówień, aniżeli jest w stanie wykonać. W szeregu lat wykonywa mnóstwo prac dekoracyjnych dla pałaców i gmachów lwowskich, biust cesarza, figurę marmurową »Justitia« i grupę na atyce pałacu sprawiedliwości we Lwowie, pomnik Śniadeckiego dla instytutu chemicznego lwowskiego, prace dekoracyjne dla wystawy krajowej w r. 1894, pomnik Korzeniowskiego dla Brodów, medaliony Kazimierza Badeniego i Jerzego Borkowskiego, bierze pierwszą nagrodę za projekt kolumny Mickiewiczowskiej, potem pierwszą nagrodę na konkursie warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, ozdabia nasz teatr lwowski wspaniałym tympanonem i stawia Ujejskiego.

Pracownia artysty w dawnym powystawowym pałacu sztuki, dominującym nad parkiem Kilińskiego, wre ciągle pracą. W tej chwili oprócz kolumny Mickiewicza, absorbującej najwięcej czasu Popiela, wykonywa się ołtarz w marmurze z grupą »Pieta« do krypty grobowej w Łańcucie, na zamówienie hr. Romana Potockiego. Mnóstwo dawniejszych prac zapełnia wnętrze pracowni: »dziewica, wychodząca z muszli«, projekt studni i wiele innych. Zwraca uwagę bogaty projekt pomnika Ujejskiego z figurą Jeremiasza — którego niewykonano niestety dla braku funduszów i zadowolono się samym biustem. Projekt ten, oraz wnętrze pracowni Popiela, reprodukujemy w dzisiejszym numerze naszego pisma.



„Satan triumphans“.
Rzeźba T. Błotnickiego.



„Rzeczywistość“. Rzeźba T. Błotnickiego.

III.

Bolesław Biegas.

Jakby z bajki wyjęta postać, z dawnych opowiadań o czasach, kiedy pastuszkowie na polu z gliny lepili figurki świętych, aż szczęśliwy przypadek sprowadzał na ich drogę znawców i protektorów, którzy ich talent rozwijali. Jakby z bajki wyjęta postać — ów syn chłopski z Płockiego, który, nie widziawszy w życiu ani jednego dzieła sztuki, nie zaznajomiwszy się nawet... z elementarzem, z gliny formował figurki świętych, do których rówieśnicy się modlili, formował potem postacie symboliczne — z historyi Polski, bez świado-



Twórca Antoni Popiel — Projekt pomnika K. Ujejskiego, niewykonany z powodu braku funduszów.

mości, czy słowo i pojęcie symbol nawet istnieją. Polubił cichego, zatopionego w swej robocie, chłopca proboszcz wiejski, i pozwolił sobie strych cały zaludnić jego robotami — odczuł wkrótce oryginalność i siłę jego talentu Aleksander Świętuchowski, którego uwagę lekarz z partykularza na Biegasa zwrócił. I przed trzema laty »Prawda« warszawska wymówiła jego nazwisko. Urządzono w Warszawie małą wystawę — zaapelowano do opinii publicznej — i dziewiętnastoletni Biegas znalazł się w Krakowie.

W domu pp. Bujwidów znalazł serdeczne przyjęcie, w Akademii naszej — warsztat. Darmo jednak Akademia chciała mu dać także to, co przedewszystkiem leży w jej charakterze: wiedzę. Biegas pozostał tem, czem był w wiosce swej rodzinnej: ptakiem leśnym, śpiewającym nieuczone, własne melodye, dziczkiem-samoukiem, torującym sobie własną, odrębną drogę. Dziwna, ciekawa organizacya... Dusza nawskróś artystyczna, a odrzuca wszystkie nabytki i tradycye natury, formy wielkiej sztuki klasycznej; od cywilizacyi wziął tylko to, co ostatecznie posiada już także — a może w wyższej mierze — człowiek pierwotny: cały bezkres marzeń i fantazyi o życiu, człowieku, ludzkości, bezkres wizyj dziwnych, twarzy, oczu, wyrazów mistycznych, niepojętych, wcielających odbłyski zagadki świata w duszy artysty.

Oto krzyż ogromny, którego górna część przemienia się w twarz bolesną, a ramiona — w dłonie, przebite gwoździem męki — to Chrystus, wcielenie miłości i męki zespolenia z krzyżem wieczystego. Uczłowieczona jest też księga olbrzymia, przedstawiająca nam twarz surową, ascetyczną, sfinksową. Z brył, z ciemni, z mętów świata występują twarze dziwne, widziadła fantazyi niewyczerpanej, wizyonerskiej, twarze o wyrazie fascynującym, pełnym smutku, żałości, tysięcy pytań, spozierających w otchłanie nieskończoności.



Antoni Popiel w pracowni.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma, fotogr. Z. Goldhamer).

Nowa to sztuka, dziwna sztuka, o sto piekieł oddalona od »piękna«. Sztuka bez piękna. Kto wpatrzony w świat grecki z jego doskonałością form, z jego harmonią wieczystą, z jego ubóstwieniem zdrowego, pięknego człowieka — ten od Biegas ι odwróci się ze wzruszeniem ramion. Ale kto w sztuce szuka wyrazu najtajniejszych wzruszeń duszy, wcielenia najgłębszych tęsknot i myśli człowieczeństwa ten przed dziełami Biegasa stanie z nieznanem dotąd wzruszeniem.

Odczuli to ci, którzy sztuce wyrębują nowe drogi,

i pastuszek z przed czterech lat, dzisiaj jest członkiem Secesyi wiedeńskiej. Zwraca na siebie uwagę w Monachium, a w ostatnich czasach poszedł na bruk paryski dosłuchiwać się tętna świata.

Oby tam — jak i wszędzie — pozostał tylko sobą.

Zoil.



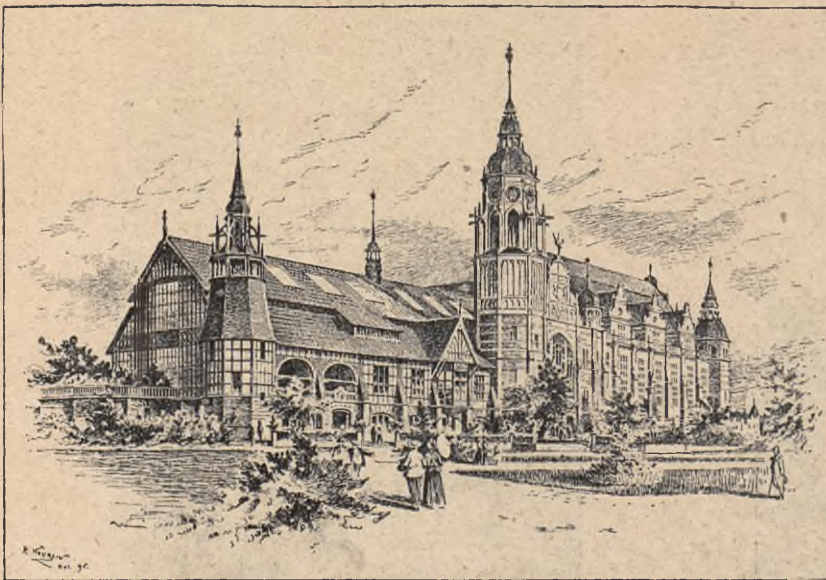
Biegas w pracowni.



„Potężny duch". Rzeźba Biegasa.



K. Laszczka wraz z uczniami w Akad. Sztuk Pięknych w Krakowie.
(Specyalne zdjęcie dla naszego pisma).



„Nordesches Muzeum“.

Podróż malownicza

SVERIGE.

(Ciąg dalszy).

Wśród zwiedzających było zawsze mnóstwo żołnierzy, ale bez broni. Poza służbą nie wolno nosić broni. Żadne państwo w Europie jeszcze na to się nie zdobyło... Na jednym budynku widniał napis: volkskok, a przed budynkiem szeregi mężczyzn i kobiet, które tam trójkami wchodziły. W tej kuchni ludowej kosztował obiad dostatni i smaczny i zdrowy 40 oere = 42 halerze...! Obok, stał gmach, do którego turyści najpierw spieszyli: łaźnia parowa, z wszelkiemi urządzeniami, z masażem, ale nie jako martwy okaz, jak to bywa w Europie, ale prawdziwa łaźnia, wyśmienita, a tania, do publicznego użytku, dla wszystkich... Czy pomyślał kto kiedy o tem w Europie, żeby cały lud miał swoją wygodę i na wystawie, oraz, żeby w praktyce zalety kąpieli, czystości demonstrować?

Te trzy znamiona i trzy odniesione wrażenia pouczały odrazu, co to za kraj. Wolność, dbałość o ogólny dobrobyt i taniość, dbałość o zdrowie publiczne; rządy cywilne, a bez biurokracyi. Przy bliższem rozglądaniu się zdumiewa rozwój przemysłu, handlu i rolnictwa na podstawie samorządu gmin, a ogromna energia, samodzielna inicyatywa społeczeństwa wymaga panowania prawa z wykluczeniem wszelkiej dowolności. Powszechna oświata, zdrowie, dobrobyt, wolność... oto przyczyny rozwoju Szwecyi. Przejawiają się i tam wszelkie prądy i doktryny ujemne, napływające z Europy, ale nie znajdują gleby podatnej dla siebie wśród ludności zadowolonej. W Izbie ludowej (posłów) jest jeden socyalista, ale prawdziwy Szwed, patryota, który nietylko królowi nigdy nie ubliżył, ale nie usuwa się od hołdu dla dynastyi, która wraz z rządem i z parlamentem ma za najwyższe przykazanie polityczne dobro ludu. Robotnicy mają tam dostateczny zarobek i mają potrzebne urządzenia; nie jest tam znanym brak roboty, a zdarzą się spory, to się załatwiają ku obustronnemu zadowoleniu. Robotnicy i chłopi są narodem, należą wraz z innemi warstwami ludności do... inteligencyi. Takie stosunki sprawiają, że niema tam żydów, w naszem znaczeniu, to znaczy, że niema kwestyi żydowskiej. Są żydzi, wprawdzie nieliczni, ale nikt o tem nie mówi. Można ich spotkać nawet na wybitnych stanowiskach, n. p. naczelnego intendenta policyi, redaktorów... ale nikt o tem nawet nie wie, że to żydzi, gdyż są to tacy Szwedzi, jak inni; zgryźliwy Europejczyk musi dopiero usilnemi pytaniami dopytywać się tego, kto ich rodzi...

Poznać to było można na wystawie i widać to w całym kraju, zkąd się bierze taki jego pomyślny stan. Jak pod względem wynalazków, w zakresie przemysłu, rolnictwa, hygieny, tak i pod względem oświaty i umoralnienia całego ludu Szwecya pierwsze na świecie zamuje miejsce. Głośną jest dzisiaj po świecie angielska *University extension*, uniwersytety, kursa dla dorosłych. Dawniejszej jednak daty i więcej rozpowszechnione są w Szwecyi t. zw. *arberetare institut*, dla dorosłych mężczyzn i kobiet. Obok nauk wykładanych praktycznie z demonstracyami i ćwiczeniami, a należy do nich i historya kraju, zajmuje w programie główne miejsce hygiena, prowadzenie własnego domu, podniesienie poziomu umysłowego i moralnego robotnic. *)

Po wsiach, w tym skalistym kraju, jest kultura rolnicza wszechstronną i wzorową, hodowla bydła znakomitą, spotyka się całe stada włościańskiego bydła; chaty chłopskie, czerwono malowane, to prawdziwe dwory. Dziwa też opowiada statystyka o produkcyi. Jeszcze się z temi sprawami spotkamy, bo wraziły się one w umysł i ciągle się przypominają, że bodaj mimochodem trzeba o nich wzmiankować.

Wszystko to uświadamiało się już na samej wystawie. Wstęp do niej tworzyły biura towarzystwa eksportowego — (pracuje w nich Polak Hajdukiewicz) — więc każdy interesowany, Szwed, czy cudzoziemiec mógł tam bez straty czasu, w miarę spostrzeżeń czynionych na wystawie, o wszystkiem się informować, wszelkie stosunki nawiązywać. Oto zmysł praktyczny. A urządzono wystawę nad wodami, na rozległych przestrzeniach i wzgórzach, wcielając do niej dwa miejskie parki: Skansen, Diurgarden, oraz ogrody i lokale restauracyi Haselbaken, mogącej niezliczone tysiące bez ścisku i zamieszania pomieścić i gościć. Diurgarden (Thiergarten) to zwierzyniec, a Skansen, to jedna z wybitnych ozdób Stockholmu i chwała kraju.

Skansen (Schansen), dawne wały fortyfikacyjne z epok dziejów wojennych.

Po europejskich miastach bywają urządzane w budynkach muzea przyrodnicze i etnograficzne,

*) Polecam pracę Prof. Hamdorscha: »Das Arbeiter Institut zu Stockholm.



Stockholm widziany z Mosebaecke.



Stary Stockholm.

okazy pouczające, ale martwe; bywają tam i manekiny kostyumowane. Tutaj inaczej. Na całej zalesionej górze, (której część zajmuje Diurgarden) wśród wysterczających tu i owdzie granitowych skał założył Dr Haselius żywy świat, muzeum, które przedstawia życie całego ludu szwedzkiego i przyrodę, wzorowe typy ludzi, mieszkań, ich zajęć zwyczajnych, zwierzęta i rośliny. Pasą się tu jelenie i sarny i łosie, gnieżdżą się orły i sowy, żyją rodziny Lapończyków z ich reniferami, migają się dalekarlijskie dziewczęta, bawią się i tańczą w swoich wzorzystych, ślicznych ubiorach. A nie są to żadne udawane, poprzebierane dziewczęta, ale prosto ze wsi, jak je Pan Bóg stworzył, ale promienieje z nich dobrobyt i kultura; wyglądają poprostu idealnie, jak paniątka, takie rosłe, zgrabne, czyste, blondynki. Ubiory i tańce ich są niezwykle oryginalne i malownicze. Do tańca przygrywa stary, wiejski gęślarz, albo i opowiada krwawe dzieje. Słynie też ze śpiewu, pieśni i z opowiadań urocza Frocken Stinta z Dalekarlii... Jest tu więc muzeum *plein air;* są tu i kamienie runiczne ze s a g a m i, w jaskiniach niedźwiedzie i lisy niebieskie, pawie i bażanty złote... A co chwila odsłaniają się tam widoki na miasto z jeziora wyrastające, na wyspy, na przeliczne okręta i łodzie, które są głównym środkiem ruchu stołecznego.



Stary Stockholm.

Te dalekarlijskie dziewczęta były też podziemnemi wioślarkami w S a g o g r o t a n na wystawie. Oto znowu przykład, jak oni się tam inaczej urządzają. Gdzieindziej robi się podobizna, miniatura, *gschnas* wiedeński. Tutaj oni chcieli mieć w całej okazałości jeden z cudów swojej przyrody, jednę z wielu t a j e m n i c z y c h grot. Bo ten kraj i lud pracowity, surowy, trzeźwy, a kocha się w tajemniczości, w urokach, bo mu je wytwarza przyroda i dostraja się do niej dusza ludu. Więc odtworzono grotę tak, jak ona tam gdzieś nad wodami się ukrywa. Odtworzono ją z pomocą drzewa, tektury, cegły i kamienia i farb, a złudzenie i uciecha były zupełne, gdyż odtworzono ją na prawdziwych głębiach jeziora, na saltzjö. Wpływa się na łodzi, przebywa zakręty, krużganki, hale sklepione... Czarujące są efekta światła słonecznego, które wpada przez szczeliny i kominy skalne, łamie się w szybach wody, na stalaktytach, prześwietla wodotryski — a tu i ówdzie dopomaga barwności światło elektryczne. Płynie się wśród wspaniałej ciszy, w ciemnościach — słychać czasem plusk wioseł, to inne łodzie przepływają, ledwo je dojrzeć można, ledwo się przebija czerwony kołpak wioślarski, albo jasne oczy latarek. Płynie się tak zakrętami pół godziny, aż znowu łódź wypłynie na dzienne światło i pełne jezioro.

C. d. n.



Statki rybackie w porcie Marstrandu.

Nakładem Redakcyi »Głosu Narodu«. W Drukarni »Czasu« w Krakowie.